Marya z Koziaków Pawlikowska

1

~~Rachunki „Zera"~~

Kielich Lubczyku

Te książkę
dostałem od [illegible]
w [illegible] [illegible]

Dr. Ch. M.
1922

Świeciły trzy księżyce
leciały trzy czarownice.
Leciały z daleka
po niebieskich drogach
czasem ginęły w chmurze,
a na Łysej Górze
dyabeł, dyabeł na nie czekał
o złotych rogach.

Jedna miała rudy włos
na czarnej miotle leciała w skos,
Hej! Hej! Hej! Hej!

Druga jak ćma siwa
trzymała się ożoga
półżywa,
Hej! Hej! Hej! Hej!

A trzecia, nieboga
podobna do białej jaskółki
miała złociste włosy
na nich wieniec z witułki
rwanej o północku na łące,
w miesięcznej poświacie –
Miała usta czerwone,
ciało kociem sadłem świecące
i oczy płonące cierpieniem upadłem.
Jechała na łopacie
Hej! Hej! Hej! Hej!

Na Łysej Górze pod cieniem trzech
krzyży
dyabeł zasiadł posępny przy ognisku czerwonem.
owinął się ogonem
rękami objął kopyta,
i czarownic się pyta

Tej której włos rzyży
Tej co siwa, trzęsąca
i tej która srebrniejsza niźli talerz miesiąca
„Za co go kochają?"

I rzecze ta ryża ruda:
Kocham cię szatanie,
miłuję cię me usta za twe całowanie
za szaleństw cuda —
Tyś mąż!
Kto cię zaznał ten twój!
Zamieniem mnie zwiąż
i zawsze przy mnie stój!
Niema nic we wszechświecie prócz twego
uścisku,
on jest trójkątem w gwieździe Salomona,
ku Tobie lecę jak błyskawica
w drzew ucznym szumie, w nietoperzy pisku
ja, czarownica szalona!

I rzecze ta stara siwa
brzydka jak płaz:
Ciało moje: pusta płachta
skarby z niej wykradł mi czas,
Tak to bywa.
Kochali mnie książa, szlachta
królowie, pany, sam Bóg! —
Dziś jam zdeptana siłą młodych nóg
jako szczypawka lub skorek,
i jeno dla ciebie jeszcze skarb zawiera
mój pusty worek —

Nocą, gdy księżyc pruszy
przychodzisz ku mnie
stajesz u wezgłowia
i chciwemi oczami w ciała mego trumnie
szukasz pięknej jak kwiat złotogłowia
mej duszy —
Ty jeden jeden jeszcze chcesz czegoś odemnie

więc włokę się za Tobą w niepowrotne ciemnie
i kocham cię, kocham szatanie
za łaskę Twoją:
cudne pożądanie!

Szatan milczy, gładzi brodę
na trzeciej czarownicy spogląda urodę
i wzywa ją do siebie
sadza na kolanach —
— kadzidło trzaska w polanach.
I słychać ciche słowa
smutne jak śpiew łabędzi:

Tęsknota mnie tu pędzi
tęsknota wichrowa
i żałość bez miary —
zdradził mnie Jasiek jedyny.
Ty mi dochowaj wiary
i nie skrzywdź mnie bez winy.

Za miłość zapłać miłością
za pożądanie pragnieniem
choć jesteś jeno ciemnością
i bożym cieniem ...
Zabierz mnie do domu
nie daj mnie nikomu
ani ludziom, ani Bogom,
przyjaciołom ani wrogom
gdyż nigdy nie słyszano, nigdy nie
mówiono
by dyabeł, dyabeł rzucił duszę potępioną!

Na Łysej górze czernią się trzy krzyże
skaczą w tańcu widma białe i cienie chyże
Hej! Hej! Hej! Hej!

Druk. N. M. 1922

Zwiędły bukiet na konsoli.

Zżółkłe strzępy
jedwabiste włosy
jakby w błocie
nurzane, ciągane —

Goździk tępy
wynędzniałe kłosy
w których złocie
strzępi suchość ranę —

Wyschłe dzwony
których ódma klęśnie
lepkie miody
żegnając na wieki —

Muł zielony
zwiędłe wiotkie mięśnie,
zgniłe brody
kaprawe powieki —

Wstrętnej róży
żółta trupia głowa
przy piwonii
której płatki rzedną —

Liść się nuży
liść zwisa bez słowa
jak ruch dłoni:
wszystko, wszystko jedno —

M. M. 1922

Dom na modrzewiu.

Na niebotycznym modrzewiu,
modrzewiu o lekkich włosach,
który się w światła zarzewiu
kołysze, i w złotych rosach

wisi płaszczące gniazdko –
gniazdko – skorupka orzecha,
domek, nad drzwiami strzecha
strzecha ze słońca gwiazdką.

Wysoko, wysoko, wyżej
wyżej niż sięgnie drabina
niż człowiek sam się wywspina
ciemni się domek w mgle ryżej.

z wierzchołkiem czfa się, stoi,
wraca, kołuje w niebiosach,
w niebiosach gdzie blask się roi
i plącze w modrzewia włosach.

— Był modrzew, rosą opity —
Nie wiedząc poco ni czemu
włożono ciężar młodemu
i wyniósł ciężar w błękity...

Tam! Na modrzewiu, w pośpiewie
i w szumie, zamieszkać chcę!
Chcę! W mym żałosnym gniewie
pod złoto skryję się i rdzę!

I w domku pod chmur koroną
przekrzywić na bok głowę
głowę zaufnie wtuloną
w piórka czerwone i płowe...

I płowe – I nic nie żądać
lecz w bezpieczeństwie głębokiem
głupio, o głupio spoglądać
na ziemię, w dół, jednem okiem –

15. 11. 1922

Bajka o gobelinie

W gobelin modro zielony, w goblin żółty
i siwy
dajcie mi uciec o ludzie —
Wkopać się w świat obcy światu
w wełniany dziw ponad dziwy
po życia niesłodkim trudzie.

Przecedzić duszę przez wełnę, przecedzić
przez barwy pawie
z trosk się oczyścić i łez —
Wejść i odpocząć i zasnąć, odpocząć
z ustami w trawie
koloru vert Veronèse.

Nademną liść się rozmnoży, liść
się ku ziemi pokłoni
i kwiat się stłoczy w wiązanki

Wacharzyk pióry zamajaczy, wachlarzyk
w mej żołtej dłoni
spoczywającej kochanki.

Na drzewie siądzie gołąbek, spokojny
gołąbek z wełny
w zaroślach jeleń się zdziwi –
Brodaty pan stanie przy mnie,
brodaty, miłości pełny
pełniejszy niż ludzie żywi.

Ten który nigdy nie zmierzy potęgi
ani słodyczy
mych ust, wyblakłych korali
Który miłości nie szepnie, nie wyśni,
i nie wykrzyczy
i nigdy się nie oddali ..

W gobelin modro zielony, w gobelin
żółty i siwy
dajcie mi uciec o ludzie!
Wkopać się w świat obcy światu
w wełniany dziw ponad dziwy
po życia niezłodliwym trudzie...

Kr. VII 1922

Barwy.

Oto jest fiolet, drzewa cień idący żwirem,
fiolet łączący miłość czerwieni z szafirem.
Tam brzóz różowa kora i zieleń wesoła
a w jej ruchomej szacie nieb błękitne koła

Zaś we mnie biało, biało, cicho, jednostajnie
bo noszę w sobie wszystkich barw skupioną tajnię..
O jak się w tej białości mojej bieli męczę!
Chcę barwą być — a któż mnie rozbije na tęczę?

N. M. 1922

O Kacie Październiku

Ucięte złote dłonie
lecą z wysokich klonów
spadają przez mgłę białą
w szarzyznę dróg, zagonów.
Czerwony kat jesienny
zmęczony kat Październik
idzie przez las przez łąki
przez pola i przez ściernik,
i wszystko co jest życiem
jasnością, barwą, wonią
dojrzawszy niszczy krwawą
katowską swoją dłonią.
Idzie i wnet spotyka
starego robotnika
który tak z trwogą rzecze
do złego Października
„O Kacie Październiku
patrz, kości me ułomne —
młodość mą, włosy, rozum

straciłem - gdzie? nie pomnę.
Trzęsie się we mnie serce
i chorób mam bez liku,
Pozwól mi przejść spokojnie
mój panie Październiku.//
Ucięte złote dłonie
kładą się wkrąg na drodze,
podumał kat Październik
ustąpił się niebodze.
Wtem znów nadchodzi z dala
~~[illegible]~~ malutka stara baba
ugina się jak gałąź
złamana wpół i słaba
i mówi: „panie Kacie
pozwól mi przejść bez krzyku
na sprzedaż niosę jaja
i gęsi dwie w koszyku.
Chusteczka fioletowa,
kaftanik na mnie siwy

Puszczajże dobrodzieju
przecieżeś mi nie krzywy!"
Ucięte złote dłonie
kładą się wkrąg na drodze
podumał kat Październik
ustąpił się niebodze.
Patrzy aż oto idzie
dziewicha nad dziewuchy
spódnica jak ambona
warkocze jak łańcuchy.
W atłasie kwitną róże
bławatkis i paprocie,
oczy jak modre szkiełka
a włos skąpany w złocie.
Pierś jak gliniany dwojak
brwi czarne jako sadza —
Zmęczony kat Październik
ścieżynę jej zagradza.
„Wielmożny panie kacie

nie zachodź Ty mi drogi.
Późno już, księżyc na niebie
białe wystawił rogi.
Puść-że mnie panie kacie
śpieszno mi do kochanka...
— Hej! kiedy mi zapachniał
goździk i macierzanka;
— Puść-że mnie Październiku
pięknie ci podziękuję —
— Hej! kiedy gdzieś zakwitły
piwonie i lelije....
Hej! kiedy krasa Twoja
zabardzo mi różowa.....
— O Panie Październiku
słońce się w chatach chowa
a mnie tu na złej drodze
godziny lecą płone
— Hej kiedy mi twe serce
twe serce za czerwone!!

Toczą się złote ręce
Trzęsie się brzoza łysa
Październik ujął dziewkę
i krasę z niej wysysa ---

Wh. 1922

Zalotnica.

Pantofelki szklane
skrami malowane
z dwoma skrzydełkami szczarnieży
po bokach --
By tańczyć tak lekko jako światło tańczy,
menuetowym krokiem -
by tchu nabrawszy westchnieniem głębokiem
w oddal wzlatywać, na żórawią drogę
i siadać na obłokach
lub na zamkowej wieży dziwiejnym szczycie
założywszy nogę na nogę.
Pantofelki szklane
skrami malowane,
rzniętе w błękicie,
dane mi z rąk stuletniej, doświadczonej wróżki,
abyś ty w niebo wpatrzony
gwiazdami strojne złotemi
które mi duszę twą kradnie

~~gwiazdami strojne złotemi~~,
dojrzał nad sobą moje małe nóżki
zwieszone ku ziemi
i przyjrzał się im dokładnie,
myśląc że oto nóżki Twojej żony
i jej szklane pantofelki
zasłaniają ci wszechświat gwiaździsty i wielki...

(V. III. 1922

Żal

Hej moje młode lata, –
nie zobaczyły świata!

Żyły w ciasnym ogrodzie
znały kwiatków aksamit
deszcz kwietnia, błoto grudnia
i kamienie kamienie.
Nie upoiły źrenic
blaskiem Krzyża południa
nie widziały piramid
ni słonia na swobodzie. –

Nie dla nich skwitły zioła
na Himalajów zboczu
nie dla nich dżungli ciemnie
dyszały w cudów ścisku –
W wielkiem świata igrzysku
obyło się bezemnie,
bez mych patrzących oczu
i myślącego czoła – – –

X 1 A. M. 1922

Niebo

Na ciepłej niebieskiej łące
pasą się białe zające
pasą się białe baranki
w kwitnące rosą poranki.

Niebieskie łąki bez granic
nie służą nikomu na nic -
są dla tych białych zajęcy
są dla tych białych baranków
i dla skrzydlatych tysięcy
myśli radosnych kochanków....

Świat jak mydlana bania
na słońce wisząc bożej
drży chwieje się i słania
kręcąc się w barwach zorzy.

Potrącił o mą duszę
ze słubarwnym uśmiechem,
świat jak tęczowa bania
w złocistym pióropuszu
wzdęta bożym oddechem
wiosennego kochania ...

11.III. 1922

Świt.

Zazieleniło się stalowe niebo, porosło trawą brzegiem widnokręga
z za gór wypełzły smoki granatowe i popłynęły kędy wzrok nie sięga,
a po nich wielkie szafirowe ptaki swe długie skrzydła rozwiały w przestrzeni,
zaś naprzeciwko świat był szaro-ciemny, i jak sieć pusty bez kształtów ni cieni.
Gwiazda świeciła mocna i rzęsista, pacierza czarnej nocy ciche amen,
z pod ziemi barwa żółta wykwitała, w powietrzu pachniał jakoby cyklamen—

Zakopane (?)
11. III. 1922

Kto pogubił te pióra różowe na niebie?
Aniołowie kochania, kochania, kochania;
Popłynęli daleko — nie do mnie i ciebie
lecz tam gdzie szyby płoną snem oczekiwania.
Aniołowie miłości pióra pogubili
niosąc w oddal rozkosze, rozkosze, rozkosze,
różowe pocałunki, nieskończoność chwili
i pełne łez amfory, i róż pełne kosze.
Jedno pióro nad naszym tym zawisło domem
gdzie w oknie brak złotego, złotego płomienia
i zawisło nad nami różanym ogromem
i zawisło nad nami ciężarem wspomnienia ---

Kto pogubił te pióra różowe na niebie ?
Aniołowie kochania, kochania, kochania.
Popłyneli daleko – Nie do mnie i ciebie
– lecz tam gdzie szyby płoną snem oczekiwania –

AM 1922

Bajka. (Sen upiorny)

Idzie węglarz zgarbiony, pod koszem się kłoni
przez czarny, czarny śnieg,
i znaczy węglem białym jak kwiat jabłoni
biały na śniegu ścieg.
Na zziębłej szybie w zamróz trzeszczący, dzikie
zakwitły jasne bzy,
zagrzały złoto-rude lilije, goździki
i liści zielone łzy.
Zaś w łagodnej cieplarni wybujał skwapliwie
lodowy koral chwast,
wzrosły szklane łopuchy, srebrzyste igliwie
szczaw biały, pełen gwiazd.
Dziś, obalone cudem jako kulą kręgiel
spoczęło w śnie niepamięci
a cudne, wielkie Niegdyś ~~wa~~ nowo się święci.
— W czerni śniegu padł biały węgiel — —

M. M. 1922

Historyjka. (Historja o admirale)

Kiedyś mi o tem mówiły
garbate kościelne babki;
W swym locie pstry i zawiły
wpadł motyl - cud do pułapki.

Nikt go nie myślał tam szukać
w pułapce, trącącej myszą,
więc począł o ściany stukać
i krzyczeć - lecz było to ciszą....

Czerwony motyl admirał
w czerni i czystym karminie
skrzydło na żółtej słoninie
położył i dogorywał....

umierał?

(Magja żurawi) N.M. 1922

Sierpień, Wrzesień.

Pilnujcie, pilnujcie ostatnich dni Lata
gdy jeszcze zielone bije zegar chwile
w które się już nieżywy karmin gęsto wplata
Kobieto! Włóż maskę i skrzydła motyle
i biegaj i szukaj w żałosnej obawie
w chińskim Pawilonie i w szpalerów cieniu –
(a mgła się już kładzie... żurawie!!! żurawie!!)
gdzie oczy wołające ciebie po imieniu –

Pilnujcie, pilnujcie ostatnich dni Lata
gdy zielone wachlarze drzew migają złotem –
O kobieto przecudna, kobieto bogata
szukaj za jaworami, za różanym płotem
pytaj się pawiookich wód w okrągłym stawie
gdy jęk bytu przepływa przez twoje
pióropusze
(a mgła się już wznosi –– żurawie!! żurawie!!).
gdzie usta które miały całować twą duszę?

h. N. 1922

Miłosna kołysanka ([illegible])

Oczy Twe ciche są jeszcze, oczy Twe ciche są jeszcze
kiedy mnie bierzesz w ramiona —
Spokojnych gwiazd płyną deszcze, łagodnych gwiazd płyną deszcze
i śnieg na śniegu gdzieś kona —
W milczeniu zbladły nam twarze, w milczeniu zgasły nam twarze
i dusze błędną w miłości
w błękitnym stoi oparze, w półsennym stoi oparze
różowe jądro światłości…
Spoczywam na Twojem łożu, zasypiam na Twojem łożu
jak na dnie srebrzystych moszy
stojących gdzieś na rozdrożu, wstrzymanych gdzieś na rozdrożu
w oczekiwaniu rozkoszy…

(niedrukowane)

Kielich lubczyku.

Kielich lubczyku
miłosnego ziela,
mędrszego nad wszelkie zioła,
zerwanego w imię dyabła Samaela,
i Anaela
anioła.
Kielich lubczyku mięszany ze łzami
ciężkiemi łzami które na dno lecą,
z szczyptą mych włosów spalonych nad świecą
ze srebrem świtu nocy nieprzespanej,
z mocnym gwoździkiem i wanilią marzeń
z gęstą, miodową słodyczą
śnionych wydarzeń,
z rumieńcem wstydu bardziej upojnego
niźli zaszczyty i dumy tej ziemi
z myślami ciemni
z chęcią tryumfu i śmierci przez niego.
Kielich lubczyku

miłosnego ziela
najlepszego nad wszelkie zioła
zerwanego w imię dyabła Samaela
i Anaela,
anioła.

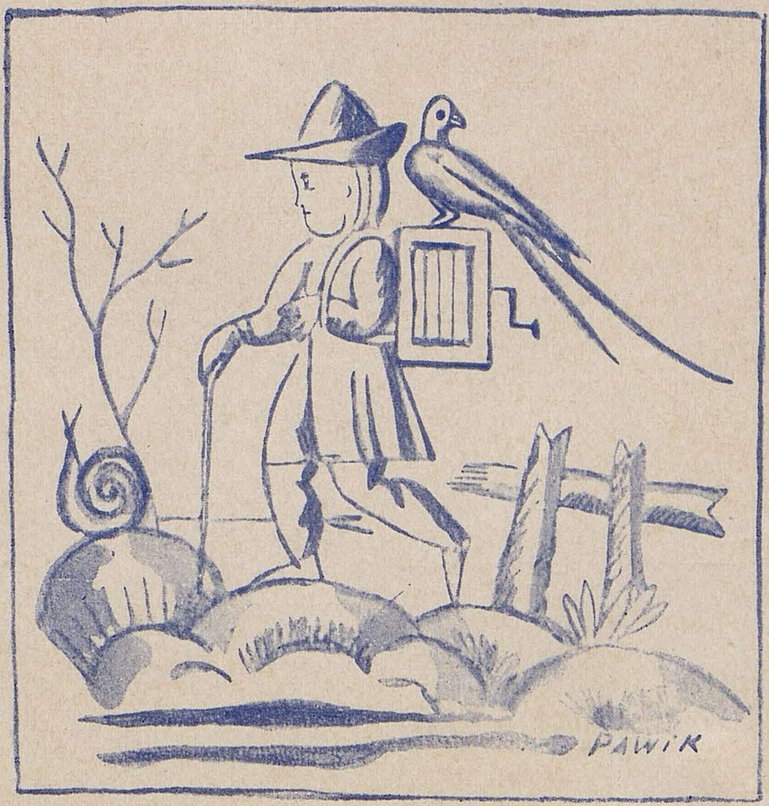
(niedrukowane)

Erotyk

Chcę być dla ciebie jak stulistna róża,
Wszechświat tęskniący wśród kłębów wonności,
byś się w me usta nurzał, jak się nurza
nikczemny owad w jej zawrotnej głębi
w jej krwawem sercu w którem światło gości.
Chcę byś się w trwodze wił jak on się wije
gdy go różana upojność pogłębi
w ciemnym kościele jej świętego wnętrza
gdzie grzmią organy woni i dzwon bije
i wśród milczenia wał westchnień się
spiętrza...
O jakże wielka jest potęga róży!
o jakże mocno biją woni dzwony!
Chcę byś zaginął, jak ginie znużony
owad gdy kielich go śmiercią odurzy
i w swoich błędnych zakrętach pogrzebie..
Stulistną różą pragnę być dla ciebie —

ur
sig
hotyors

37



AP 434

z płóciennego szkicownika

RYS. MARJA KOSSAK-PAWLIKOWSKA

ANCZYC